

Czy świat jest teatrem, a ludzkie marionetkami w rękach losu? Rozważ problem i uzasadnij swoje stanowisko, odwołując się do podanych fragmentów *Lalki* Bolesława Prusa, całej powieści i innego znanego ci tekstu kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 słów.

[...] Do przyjemniejszych dni należała u niego niedziela, wówczas bowiem obmyślał i wykonywał plany wystaw okiennych na cały dzień. W jego pojęciu okna nie tylko streszczały zasoby sklepu, ale jeszcze powinny były zwracać uwagę przechodniów bądź najmodniejszym towarem, bądź pięknym ułożeniem, bądź figlem. Prawe okno przeznaczone dla galanterii zbyt kownych mieściło zwykle jakiś brąz, porcelanową wazę, całą zastawę buduarowego stolika, dokoła których ustawiały się albumy, lichtarze, portmone-ty, wachlarze, w towarzystwie lasek, parasoli i niezliczonej ilości drobnych, a eleganckich przedmiotów. W lewym oknie, napełnionym okazami krawatów, rękawiczek, kaloszy i perfum, miejsce środkowe zajmowały zabawki, najczęściej poruszające się. Niekiedy, podczas tych samotnych zajęć, w starym subieckie budziło się dziecko. Wydobywał wtedy i ustawiał na stole wszystkie mechaniczne cacka. Był tam niedź-wiedź wdrapujący się na słup, był piejący kogut, mysz, która biegła, pociąg, który toczył się po szynach, cyrkowy pajac, który cwałował na koniu, dźwigając drugiego pajaca i kilka par, które tańczyły walca przy dźwiękach niewyraźnej muzyki. Wszystkie te figury pan Ignacy nakręcał i jednocześnie puszczał w ruch. A gdy kogut zaczął pisać łopocząc sztywnymi skrzydłami, gdy tańczyły martwe pary, co chwilę potykając się i zatrzymując, gdy ołowiani pasażerowie pociągu, jadącego bez celu, zaczęli przypatrywać mu się ze zdziwieniem i gdy cały ten świat lalek, przy drgającym świetle gazu, nabrał jakiegoś fantastycznego życia, stary subiekt podparłszy się łokciami śmiał się cicho i mruczał:

– Hi! hi! hi! dokąd wy jedziecie, podróżni?... Dlaczego narażasz kark akrobato?... Co wam po uściskach, tancerze?... Wykręca się sprężyny i pójdziecie na powrót do szafy. Głupstwo, wszystko głupstwo!... a wam, gdybyście myśleli, mogłoby się zdawać, że to jest coś wielkiego! Po takich i tym podobnych monologach szybko składał zabawki i rozdrażniony chodził po pustym sklepie, a za nim jego brudny pies. „Głupstwo, handel... głupstwo polityka... głupstwo podróż do Turcji... głupstwo całe życie, którego początku nie pamiętamy, a końca nie znamy... Gdzież prawda?” Ponieważ tego rodzaju zdania wypowiadał niekiedy głośno i publicznie, więc uważano go za bzik, a poważne damy, mające córki na wydaniu, nieraz mówiły: Oto do czego prowadzi męczyznę starokawalerstwo!

[...] W sobotę, po rozejściu się subiektów, wieczorem pan Ignacy wziął od Szlangbauma klucz od tylnych drzwi sklepu, ażeby na przyszły tydzień ułożyć wystawę w oknach. Zapalił jedną lampę, z głównego

okna, wydobył przy pomocy Kazimierza żardynierkę i dwa wazon-y saskie, a na ich miejsce ustawił wazon-y japońskie i starorzyski stolik. Następnie kazał służącemu iść spać, miał bowiem zwyczaj własnoręcznie rozkładać przedmioty drobne, a osobliwie mechaniczne zabawki. Nie chciał zresztą, ażeby prosty człowiek wiedział, że on sam najlepiej bawi się sklepowymi zabawkami. Jak zwykle, tak i tym razem wydobył wszystkie, zappełnił nimi cały kontuar i wszystkie jednocześnie nakręcił. Po raz tysięczny w życiu przysłuchiwał się melodiom grających tabakierek i patrzył, jak niedźwiedź wdrapuje się na słup, jak szklana woda obraca młyńskie koła, jak kot ugania się za myszą, jak tańczą krakowiacy, a na wyciągniętym koniu pędzi dżokej. I przypatrując się ruchowi martwych figur po tysięczny raz w życiu powtarzał: „Marionetki!... Wszystko marionetki!... Zdaje im się, że robią, co chcą, a robią tylko, co im każe sprężyna, taka ślepa jak one...”. Kiedy źle kierowany dżokej wywrócił się na tańczących parach, pan Ignacy posmutniał.

„Dopomóc do szczęścia jeden drugiemu nie potrafi – myślał – ale zrujnować cudze życie umieją tak dobrze, jak gdyby byli ludźmi...”.